

OPERA

ISSN - 2081-3740

dwumiesięcznik
listopad/grudzień 2010

/ nr 5 /



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Dyrektor: TADEUSZ SERAFIN

Działa od 14 czerwca 1945 r. -
- premiery „Halki” Stanisława Moniuszki,
pierwszego spektaklu operowego po wojnie

Niczym u Spielberga

- str. 2

JESTEM W TYM TEATRZE

JUŻ **30 LAT**

- str. 3

PODRÓŻE
OPERY ŚLĄSKIEJ

- str. 4

N O C W OPERZE ŚLĄSKIEJ

- str. 6

WIELCY I NAJWIĘKSI

TENOR Z EPOKI, KTÓREJ JUŻ NIE MA

- str. 8

Niczym u Spielberga

Czy pamiętają Państwo film Stevena Spielberga „Bliźnie spotkania trzeciego stopnia”? Generalnie chodziło w nim o to, że na Ziemię przybyli kosmici w wielkim, latającym spodku. Wszyscy się ich bali, a oni w efekcie okazali się nastawieni pokojowo i porozumiewali się z Ziemianami przy pomocy dźwięków ułożonych w muzyczne frazy. Tytułowe spotkania „trzeciego stopnia” następują wówczas, gdy ich rezultatem jest bezpośrednie spotkanie z kosmitą.

Ostatnio w roli kosmitów wystąpili artyści Opery Śląskiej. Co więcej, mieliśmy swój Spodek i frazy muzyczne do kontaktu, połączone, podobnie jak w filmie, z feerią ruchomych barw. Wylądowaliśmy w centrum Katowic, zapraszając na kantatę sceniczną Carla Orffa „Carmina burana”.

Podobnie, jak w filmie Spielberga, ludzie na początku bali się nas trochę. Ci, którzy wcześniej nie byli w Operze, czuli obawy przed bezpośrednim spotkaniem. Melomani, stali bywalcy naszego teatru w Bytomiu, nie dowierzali w powodzenie spektaklu przeniesionego do wielkiej hali widowiskowej o trudnej przestrzeni akustycznej.

No cóż, my „kosmici”, też się baliśmy. Zastanawialiśmy się, jak nas ludzie przyjmą i czy zechcą się z nami

spotkać. Wiedzieliśmy jednak, że mamy spektakl niezwykle, wcześniej już doceniony przez publiczność i krytyków. A do tego, wyobraźnia reżysera Roberta Skolmowskiego, która nie zna granic, więc i w kosmicznym Spodku wykreował magiczny świat dla nas wszystkich.

Na spotkanie ze światem hitowej muzyki przyszło blisko 5 tysięcy ludzi. To niesamowita liczba, biorąc pod uwagę fakt, że na widowni w naszym macierzystym teatrze mieści się około 400 osób. Z ogromną satysfakcją obserwowałem reakcje publiczności, już od pierwszego momentu, kiedy pojawiły się wizualizacje, a ich głównym motywem był szyb kopalniany. Sam nie spodziewałem się, że przy pomocy tak oczywistego elementu śląskiego krajobrazu, można stworzyć równie przejmującą atmosferę. Trzeba podkreślić, że te regionalne akcenty były wprowadzone m. in. na potrzebę chwili, czyli zakończenie Kongresu Kultury Śląskiej, który odbył się w dniach 23-25 września. Spektakl został przyjęty znakomicie, co publiczność potwierdziła gorącymi brawami. Widzowie byli w różnym wieku, pojawiło się sporo młodzieży. Mam nadzieję, że niezwykle spotkanie z nami, Operą Śląską, pozostawiło we wszystkich trwałe ślad, bo to było „spotkanie trzeciego stopnia”. Bardzo bliskie. Wierzę, że muzyczna komunikacja pozwoliła wszystkim inaczej spojrzeć na to, co oferujemy i nikogo nie przestra-



foto: Tomasz Zakrewski

szyla. Zapraszamy więc na wszystkie nasze spektakle, które, mam nadzieję, dostarczą Państwu jeszcze wiele cudownych wrażeń. Do naszej siedziby w Bytomiu, ale i poza nią. Dla sztuki operowej oswojając będziemy nowe przestrzenie.

Tadeusz Sempior

O s p e k t a k l u n a p i s a l i



Publiczność w Katowickim Spodku

Na 25 września większość z nas czekała z rosnącą niecierpliwością, podnieceniem i emocjami. Dyrektor Wrocławskiego Teatru Lalek słynie bowiem z oryginalnych pomysłów, skłonności do zaskakiwania i niebywałego rozmachu, z jakim realizuje swoje nowatorskie inscenizacje. Oczekiwania publiczności rosną coraz bardziej, bo reżyser, osiągając kolejne sukcesy, podnosi sobie poprzeczkę coraz wyżej. W minioną sobotę znów powędrowała w górę, znów Skolmowski zachwyił licznie zgromadzoną widownię, gdyż spora przestrzeń katowickiej hali widowiskowej dodatkowo pozwoliła mu „rozwinąć skrzydła” fantazji. (...)

Robert Skolmowski nie po raz pierwszy udowodnił, że opera również może być widowiskiem oglądanym ma-

sowo, a jednocześnie nie stracić artystycznej wartości. W „Carmina burana” nie było krztyny jarmarcznej rozrywki, ani jednego ustępstwa dla przypodobania się popularnym gustom, ani jednej próby obniżania poziomu w imię zasady „chleba i igrzysk”. To nie był spektakl muz przebranych w kostiumy klaunów, aby zabawiać gawiedź. To ciągle sztuka przez duże „S”. I jeśli kiedykolwiek mielibyśmy wyprowadzać sztukę z teatralnych gmachów w większe przestrzenie, to należy się bardzo starać, aby robić to właśnie w takim stylu.

Magdalena Iwańska, Monika Wycykał, „Dziennik Teatralny Katowice”

Zdarzyła się także rzecz wielka, choć niespodziewana. Opera Śląska wstawiła do katowickiego Spodka swoją kantatę sceniczną „Carmina burana”. Była już za nią chwalona, a nawet nagrodzona Złotymi Maskami, jednak ryzyko przeniesienia z maciupenkowej sali bytomskiego teatru na gigantyczną scenę hali sportowej wydawało się wielkie. I co? Od lat nie szczędziłem naszej kulturze instytucjonalnej - także Operze Śląskiej - słów krytyki, zarzucałem niepoprawny prowincjonalizm i w ogóle marazm powszechny. Teraz piszę bez zająknię-

cia, że w sobotni wieczór w Spodku obejrzałem widowisko europejskiego formatu, zrealizowane w wielkiej skali, z najwyższym profesjonalizmem. Przyznam sobie odrobinę zasługi: z tego miejsca wielokrotnie pisałem o głupich oszczędnościach, o realizowaniu imprez półśrodkami, za pół ceny. I wreszcie raz jeden nie oszczędzano, zamiast wydać publiczne pieniądze na asfalt, wydano na dzieło sztuki operowej: zaangażowano wszystkie potrzebne i dostępne środki inscenizacyjne, powiększono orkiestrę, chóry i balet, doangażowano artystów, zadbano o zawodową realizację światła i dźwięku. Tylko tyle i aż tyle, by wyszło przedsięwzięcie na wskroś porywające. I to jest największa nauczka z kongresu.

Michał Smolorz, „Gazeta Wyborcza”

Za to wieczorem wszystkich połączyło uznanie dla niesamowitego przedsięwzięcia artystycznego. Wielkiego multimedialnego widowiska w Spodku w wykonaniu Opery Śląskiej. Spektakl „Carmina burana”, do muzyki Carla Orffa, w inscenizacji Roberta Skolmowskiego, obejrzało 4,5 tys. widzów! Chętnych było więcej, ale charakter przedstawienia wykluczył ze sprzedaży boczne sektory.

Henryka Wach-Malicka, „Polska Dziennik Zachodni”

JESTEM W TYM TEATRZE JUŻ 30 LAT

Z Tadeuszem Leśniczakiem, zastępcą dyrektora Opery Śląskiej w Bytomiu rozmawia Regina Gowarzewska.



for. Archiwum

Artyści często postrzegani są jako osoby, których papiery, technika i administracja zupełnie nie interesują. Używa się nawet sformułowania „artystyczny bałagan”. Tymczasem w Operze Śląskiej w Bytomiu zastępcą dyrektora, człowiekiem od spraw administracji i dokumentów, został artysta, którego melomani przez całe lata oklaskiwali na scenie.

Oprócz śpiewania robiłem w życiu jeszcze inne rzeczy. Przede wszystkim, zawsze wykazywałem zainteresowania techniczne. Od dzieciństwa interesowało mnie to, co jest w środku. Najpierw więc rozbrajałem różne urządzenia, psując je. Z czasem nauczyłem się też je składać. Po podstawowej edukacji muzycznej w klasie skrzypiec, uczyłem się w Technikum Melioracji i Budownictwa Wodnego. Potem rok spędziłem w Akademii Rolniczej, również na kierunku budownictwa wodnego. Nie boję się budowlanki. Swój dom praktycznie cały zaprojektowałem, przygotowywałem rysunki techniczne. Poza tym, przez 8 lat, pomiędzy rokiem 1995 a 2003 byłem kierownikiem zespołów w jednej z firm ubezpieczeniowych. Zarządzałem grupą ludzi. Zajmowałem się naborem, selekcją, szkoleniami, treningami, rozliczaniem; prowadziłem dokumentację, planowałem typowe działania administracyjne. W momencie reformy emerytalnej, w 1999 roku, miałem pod sobą 120 ludzi. To spora „fabryka”. Wówczas śpiew zszedł na drugi plan.

Czy jest Pan osobą uporządkowaną?

Tak. W domu mam opinię nieznośnego pedanta. Lubię, gdy wszystko leży na swoim miejscu. Muszę każdą pracę doprowadzić do końca. Do tego jestem perfekcjonistą. Jeżeli więc zabieram się za coś, to pewnie robię to dwa razy dłużej niż

ktos inny, za to wyjątkowo dokładnie. Począwszy od podstawowych napraw przy samochodzie, bo po mechanikach zawsze trzeba było coś dokręcić, po wszystkie roboty domowe, bo po specjalistach też trzeba poprawiać. Lubię też poruszać się według pewnych zasad, korzystać z katalogów tematycznych, numerycznych. Od początków swojej kariery artystycznej prowadzę ewidencję. Mam ponumerowane odpowiednio wszystkie spektakle i koncerty, stosując specjalny system. Samych spektakli operowych zagrałem już blisko 2000.

Czy długo dojrzewał Pan do decyzji o starcie w konkursie na stanowisko zastępcy dyrektora Opery Śląskiej?

Wcale nie dojrzewałem. Dyrektor Tadeusz Serafin składał mi już dawno taką propozycję. Wówczas jednak kolidowałyby to z występami, a ja wciąż jeszcze chciałem śpiewać. W ostatnim okresie, po trzydziestu paru latach śpiewania, widzę, że powoli nadchodzi moment, w którym przyjdzie się wycofać. Ten zawód nie jest wieczny. Tylko jednostki, takie jak Andrzej Hiolski czy Bogdan Paprocki, potrafiły zachować formę wokalną do późnych lat. Gdy kończyła się kadencja poprzedniego zastępcy dyrektora, sytuacja była dosyć napięta, wiadomo było, że zostanie rozpisany konkurs. Nie miałem zbyt wiele czasu na skompletowanie dokumentów. Potem w ciągu miesiąca przygotowywałem się do pytań konkursowych, które mogły być z wielu dziedzin - inwestycje, finanse, technika, przepisy itp. Przekonałem komisję do siebie, skoro na mnie zagłosowali.

Czy fakt, że tak dobrze zna Pan Operę Śląską jako artysta, pomaga czy przeszkadza w nowej pracy?

Pomaga! Każda osoba z zewnątrz musiałaby sporo czasu poświęcić, chociażby żeby poznać budynek czy strukturę teatru. Ja znam specyfikę poszczególnych działów. Przez 30 lat udało mi się poznać ludzi i ich pracę.

Największym wyzwaniem, jakie stoi teraz przed Panem jest planowany remont budynku.

Czekamy na informacje o środkach. Odbywają się rozmowy z Wydziałem Kultury Urzędu Marszałkowskiego. My mamy gotową dokumentację i plan remontu. Na razie, tak jak pozwalają finanse, robimy „kosmetykę” budynku i wypełniamy zalecenia związane z przepisami przeciwpożarowymi. Remont generalny

sceny na razie się przesuwa. W obrębie dużej sceny i jej zaplecza trzeba zrobić praktycznie wszystko, począwszy od poważnych prac murarskich, a na wyposażeniu skończywszy. Na to potrzeba ponad 30 milionów złotych. Wtedy zamknjemy dużą scenę na jakieś 15 miesięcy. Będziemy grać w terenie i w sali im. Adama Didura.

Cały czas mówimy o już 30-letnim Pana związku z Operą Śląską w Bytomiu. W jaki sposób Pan tu trafił?

Wszystko przez Konkurs Wokalistyki Operowej im. Adama Didura, w którym zdobyłem wyróżnienie. Byłem wówczas jeszcze studentem Akademii Muzycznej w Poznaniu. Ówczesny dyrektor Opery Śląskiej, Napoleon Siess zaproponował mi pracę. Był rok 1980. Zadebiutowałem jako Coline w „Cyganerii”, potem zaraz był Skołuba w „Strasznym dworze” i dalej już niemal same pierwszoplanowe role. W tym najważniejsza, moja życiowa rola – Zachariasz w „Nabucco”, w niezwykle spektakularnym, który był pierwszą polską realizacją sceniczną tego tytułu w kraju.

Czy przy mnogości nowych obowiązków, jakie stoją przed Panem na stanowisku zastępcy dyrektora Opery Śląskiej, jeszcze będziemy oglądać Pana na scenie?

Sporadycznie tak, bo ze strony Urzędu Marszałkowskiego, czyli moich bezpośrednich przełożonych, nie było zastrzeżeń co do występów. Brakuje mi jednak czasu na próby, mogę wziąć udział w przedstawieniach, które nie kolidują z nowymi obowiązkami.

Nie żał tego Panu?

Żał. To jednak musiało nastąpić. Ja jestem dalej przydatny w teatrze i to jest ważne. Śpiewanie wypełnia całe życie. Gdy pewnego dnia się kończy, zostaje pustka. Kończąc karierę nie zostaną tylko ze wspomnieniami.



PODRÓŻE PERY ŚLĄSKIEJ

Połączeni przez Adama Didura

Mówi Waldemar Szybiak, dyrektor Sanockiego Domu Kultury, organizator Festiwalu im. Adama Didura



foto: Archiwum SDK

W tym roku odbył się jubileuszowy, XX Festiwal im. Adama Didura w Sanoku. Opera Śląska jest na nim obecna od samego początku. Gdy powstawała idea stworzenia festiwalu imienia znakomitego artysty, który urodził się nieopodal w Woli Sękowej, właściwie pierwszy telefon wykonałem do Bytomia. W końcu Adam Didur patronuje naszemu festiwalowi, ale jest także założycielem Opery Śląskiej. Dyrektor Tadeusz Serafin bardzo dobrze przyjął mój pomysł i propozycję współpracy. Pierwszym koncertem Opery Śląskiej w Sanoku był w 1991 roku recital Pawła Kajzderskiego. W ten sposób Bytom i Sanok połączył Adam Didur.

Organizując festiwal, poszukiwaliśmy długo ciekawej formuły. Kiedyś moim nauczycielem muzyki był pan Albert Stefan. On całe życie był blisko muzyki. Myśląc o festiwalu, przesiadaliśmy wspólnie wiele wieczorów, zastanawiając się. Nie chcieliśmy, żeby były to same koncerty. Mamy więc koncerty i spektakle, konkurs kompozytorski dla młodych twórców piszących muzykę wokalną, pokazy filmowe i obóz artystyczno-humanistyczny. Potem dziennikarze pisali nawet o polifonicznej strukturze festiwalu sanockiego. Pan Albert Stefan nadal przychodzi na festiwalowe imprezy. W formule naszego festiwalu wyróżnić trzeba konkurs kompozytorski, nasz wkład w rozwój polskiej muzyki wokalnej. W tym roku odbył się już po raz 18, a zwyciężył Paweł Pietruszewski. Podczas festiwalu odbyło się prawykonywanie kompozycji, z udziałem mezzosopranu Grażyny Bolin i kwartetu smyczkowego muzyków Opery Śląskiej. Laureaci poprzedniej edycji, którzy od naszej nagrody zaczęli swoją drogę zawodową, w tej chwili tworzą czołówkę polskich kompozytorów młodego pokolenia: Marcel Chyrzyński, Wojciech Wiślak, wyrastając na pierwszą gwiazdę Agata Zubeł, Paweł Łukaszewski, Przemysław Ziemowit Zych, Zaid Jabri. Rozwijają się, mają spory dorobek. Zaid Jabri, który obecnie jest już jednym z naszych jurorów, powiedział, że ten jego cykl pieśni był już grany na trzech kontynentach a dyplom naszego konkursu wisi w jego domu rodzinnym w Damaszku. Ważnym elementem jest też obóz humanistyczno-artystyczny, gdzie uczymy młodzież

odbioru sztuki. Nasza formuła stała się dla innych ośrodków wzorem upowszechniania kultury. W około 1000 młodych ludzi zaszczepiliśmy już miłość do sztuki. Oczywiście, wszystko kręci się wokół opery, ale to dzieło synkretyczne, łączące w sobie wielość sztuk. W pewien sposób wychowujemy sobie widzów na przyszłe festiwale. Już widzimy, że ci, którzy byli u nas na obozie w latach 90., idąc, na przykład na studia do większego miasta, często więcej widzieli niż ich rówieśnicy w tak zwanych centrach kulturalnych.

Wprowadzaliśmy też w ramach festiwalu seminaria naukowe, a w tym roku pomogliśmy wydać książkę Wacława Panka „Adam Didur i wokaliści polscy na scenach operowych świata przełomu XIX/XX wieku”. Wszystko w ramach ubogacania formuły festiwalowej. Dwa lata temu dodaliśmy „preludium”, czyli kino artystyczne, związane w pewien sposób z muzyką, ale też innymi dziedzinami sztuki. Nie jest takich filmów wiele. W tym roku pokazaliśmy ich pięć, ale tak wspaniałych, że wystarczą na cały rok. Zaczęliśmy od klasyki – „Śmierć w Wenecji” Viscontiego, a skończyliśmy na najnowszym filmie Saury „Ja, Don Giovanni”. To się sprawdza, jako wstęp do głównego festiwalu. Wprowadza ludzi w pewną atmosferę.

Główna część to oczywiście spektakle operowe i koncerty. Program musi być zróżnicowany. Najważniejszym akcentem jest opera. Pojawiają się jednak operetki czy kwartet smyczkowy Schoenberga, a obok jazzmanów – Olga Szwajger. Prezentujemy największe dzieła oratoryjne, od „Stworzenia świata” Haydna, poprzez IX Symfonię Beethovena i „Stabat Mater” Szymanowskiego po tegorocznego „Mesjasza” Haendla. Ludzie tego wszystkiego chętnie słuchają. Zapotrzebowanie na festiwalowe imprezy jest ogromne. Festiwal, oprócz wartości promujących miasto, wypełnia w regionie lukę. My tu na co dzień nie mamy filharmonii czy opery. Festiwal, raz w roku, trwa 11 dni. Odbywa się kilkanaście koncertów. Ludzie przychodzą, a publiczności nam nie brakuje, wyrabiają ponad roczną średnią krajową uczestnictwa w odbiorze sztuki. Sala jest zawsze pełna, obojętnie czy na koncercie Adama Makowicza czy na spektaklu „Traviaty”. Naszym problemem nie jest brak widza, tylko brak miejsc na widowni. Przychodzi do nas mnóstwo ludzi młodych, którzy nauczyli się świadomie korzystać z kultury.

Przyjeżdżają do nas wykonawcy z „najwyższej półki”. Mam nadzieję, że gdy do nich dzwonię, to w moim głosie można wyczuć entuzjazm dla tego, co robię. Pasję. Zараżam nią. Nazwiska, które tu już gościły, jak: Andrzej Hiolski, Olga Pasiecznik czy Stefania Toczyska, teraz już stanowią rekomendację. Artysci się u nas dobrze czują. Publiczność jest spontaniczna, chociaż wymagająca. Gwiazdy mogą też odpocząć w dworku w Woli Sękowej. Nie płacimy im wielkich pieniędzy. Godzą się na niższe honoraria. Pamiętam, gdy zapraszaliśmy Andrzeja Hiolskiego, powiedział „zapłacicie, ile macie. Ja i tak do Sanoka chętnie przyjadę”.

Wysłuchała Regina Gowarzewska

Burza braw w Sanoku

Co roku Opera Śląska gości na Festiwalu im. Adama Didura w Sanoku. Zawsze w gronie najlepszych zespołów i wybitnych solistów. W tym, roku festiwal rozpoczęła Opera Krakowska, koncertowym wykonaniem „Damy Pikowej” Piotra Czajkowskiego. W świat wielkiego baletu widzów wprowadził Sanktpetersburski Teatr Baletu Borisa Ejfmanna, prezentując „Don Kichota” z muzyką Ludwiga A. Minkusa. Nie mogło zabraknąć muzyki Fryderyka Chopina, bo przecież świętowana jest 200. rocznica urodzin kompozytora. Zagrała Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus pod dyrekcją Agnieszki Duczmal, z solistą Przemysławem Witkiem (fortepian). Chopinowi, ale również Gershwinowi, poświęcił swój występ Adam Makowicz, legenda polskiego jazzu. Wielkim wydarzeniem stał się koncert Ewy Podleś, czołowego światowego kontraltu. Tradycją festiwalową stały się też wykonania muzyki oratoryjnej, w tym roku zabrzmiał „Mesjasz” G. F. Haendla w wykonaniu Warszawskiej Opery Kameralnej.

W tym wszystkim – Opera Śląska, z dwoma, znakomitymi spektaklami. Pierwszego wieczoru publiczność zobaczyła „Orfeusza i Eurydykę” Ch. W. Glucka, w reżyserii, inscenizacji i choreografii Henryka Konwińskiego. Solistkami były: Elżbieta Wróblewska (Orfeusz), Anna Noworzyn (Eurydyka) i Leokadia Duży (Amor). Spektakl poprzedziło wykonanie kompozycji, nagrodzonej w XVIII Ogólnopolskim Otwartym Konkursie Kompozytorskim im. Adama Didura. „Das Kathedralen Lied” na mezzosopran i kwartet smyczkowy, autorstwa Pawła Pietruszewskiego. Wykonawcami byli: Grażyna Bolin (mezzosopran) oraz kwartet instrumentalistów orkiestry Opery Śląskiej: Jan Knapik (I skrzypce), Grażyna Lesniczak (II skrzypce), Małgorzata Siedlik (altówka) i Adam Markwica (wiolonczela).

Drugim spektaklem był jeden z największych przebojów operowych, „Traviata” G. Verdiego. W roli tytułowej zobaczyliśmy Dorotę Laskowiecką. Jako Alfred wystąpił Liviu Iftene, a Germont – Andrzej Szkurhan. Obydwa spektakle, zza pulpitu dyrygenckiego prowadził Krzysztof Dziewięcki.

Wstępy Opery Śląskiej sanocka publiczność przyjęła znakomicie, burzą braw i nieklamany zachwytem. Dodać należy, że w drodze do Sanoka zespołu Opery Śląskiej zaprezentowały jeszcze „Traviatę” w Jaśle. To również miejsce, gdzie publiczność z radością oczekuje tych występów. Zewsząd padały pytania: „Kiedy znowu was zobaczymy?”



Próba przed „Orfeuszem i Eurydyką” w Sanoku

foto: Bogusław Kubiat

Stworzenie Świata

21 listopada, o godz. 18.00, na scenie Opery Śląskiej wystąpi artyści z Teatru Wielkiego w Poznaniu, którzy zaprezentują „Stworzenie świata”, spektakl do muzyki Josepha Haydna. Choreograficzną wersję Haydnowskiego „Stworzenia świata” Uwe Scholza można śmiało zaliczyć do kanonu europejskiej neoklasyki końca XX w. Przedwcześnie zmarły niemiecki twórca zadebiutował w 1985 r. w podwójnej roli – choreografa i dyrektora baletu Opery w Zurychu – przygotowując na jej scenie pełnometrażowy spektakl z muzyką Josepha Haydna. Przedstawienie okazało się ogromnym sukcesem i zapoczątkowało europejską karierę 25-letniego wówczas artysty. Czystość rysunku przestrzennego, świetnie skomponowane dynamiczne sceny zbiorowe i pas de deux głównych bohaterów, Adama i Ewy, stały się najlepszą wizytówką choreografa, który przez wiele lat utrzymywał balet w swoim repertuarze. Przeniósł go również na deski Opery w Lipsku, która stanowiła przez wiele lat przystań artystyczną twórcy. „Stworzenie świata” do dziś jest jedną z najciekawszych pro-



foto: Archiwum

pozycji repertuarowych sławnego Leipziger Ballett. Poznański spektakl jest pierwszą realizacją choreografii Uwe Scholza w Polsce.

Realizatorzy spektaklu: Filippo Maria Bressan – kierownictwo muzyczne, Uwe Scholz – choreografia, Giovanni di Palma – kostiumy i idea projekcji, Montserrat León, Giovanni di Palma – przekaz choreograficzny, Bogumił Palewicz – przestrzeń i światła, Daniel Chruszcz – zdjęcia i realizacja projekcji, Mariusz Otto – kierownictwo chóru.

CZESŁAW za-SPIEWA w Operze Śląskiej!

23 listopada o godz. 19.00 Opera Śląska gościć będzie niezwykłego artystę – Czesława Mozila! Podczas koncertu – prócz znanych wszystkim miłośnikom utworów z poprzedniej płyty „Debiut” – będzie można usłyszeć repertuar z najnowszego krążka POP, który miał swą premierę w kwietniu br. Założycielem i twórcą formacji Czesław Śpiewa jest duński Polak Czesław Mozil urodzony 12 kwietnia 1979 roku w Zabrzu. Wokalista, kompozytor, producent i akordeonista; absolwent Królewskiej Akademii Muzycznej w Kopenhadze. Wcześniej mieszkający w Danii, obecnie w Krakowie, niepokorny twórca alternatywnego popu. W 2008 roku ukazał się pierwszy album artysty „Debiut”. Czesław skomponował muzykę i zaśpiewał teksty napisane przez internautów i Michała Zabłockiego. Przebojem albumu stała się „Maszynka do świerkania” (4 mln odsłoneń na YouTube). „Debiut” pokrył się dwukrotnie platyną, a Czesław został nagrodzony trzema Fryderykami. Bilety do nabycia w Kasie biletowej Opery Śląskiej w cenie: 40 zł, 50 zł, 60 zł



foto: Archiwum artysty

Na zakończenie jubileuszowych obchodów

27 listopada, o godz. 18.00 serdecznie zapraszamy do Opery Śląskiej na uroczysty spektakl „Halka” Stanisława Moniuszki, prezentowany w ramach zakończenia obchodów jubileuszu 65-lecia Opery Śląskiej. W przedstawieniu udział wezmą soliści, chór, balet i orkiestra Opery Śląskiej pod dyrekcją Tadeusza Serafina.

„Halka” rozgrywa się na Podhalu pod koniec XVIII wieku. Główna bohaterka to wiejska dziewczyna uwiedziona przez bogatego panicza Janusza. Halka zjawia się na jego ślubie, zamierza podpalić kościół, ale rezygnuje z tej myśli. Zostawia swoje dziecko w przyrodznej kapliczce i popełnia samobójstwo rzucając się do rzeki. Z „Halki” pochodzą tak znane arie jak „Jako od wichru krzew połamany” i „Gdyby rannym słonkiem” Halki czy „Szumią jodły na gór szczytce” Jontka. Wprowadzenie na scenę chłopskiej pary jako bohaterów było krokiem śmiałym i niezwykłym. Pierwsze przedstawienie „Halki” w Warszawie w roku 1858 stało się od razu wspaniałym triumfem, a z biegiem lat sukcesy dzieła Moniuszki nie-

ustannie rosły. Dziś tytuł ten stanowi klasykę, którą ma stałe w repertuarze każdy polski teatr operowy. Obecnie prezentowana w Bytomiu realizacja miała swoją premierę w 2005 roku, w reżyserii Marka Weiss-Grzebińskiego. Scenografię zaprojektowali Boris F. Kudlicka i Marceli Sławiński. Choreografia – Izadora Weiss.



foto: Tomasz Zakrzewski

Chopin wyrażony w tańcu



6 listopada 2010 roku o godzinie 18.00 w Operze Śląskiej w Bytomiu odbędzie się spektakl baletowy, na który zaprasza Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Ludomira Różyckiego w Bytomiu. Zasadniczą część wieczoru wypełni „Chopiniana”, jeden z najsłynniejszych baletów znakomitego choreografa Baletów Rosyjskich Michaiła Fokina, do muzyki Fryderyka Chopina, w instrumentacji Aleksandra Głazunowa. Spektakl ten, przygotowany z okazji obchodów 200 rocznicy

urodzin wielkiego polskiego kompozytora, połączył we współpracy pedagogów i uczniów wszystkich polskich, państwowych szkół baletowych. Powstał przy współudziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Centrum Edukacji Artystycznej. Zaprezentowany zostanie we wszystkich miastach – siedzibach szkół: w Bytomiu, Łodzi, Gdańsku, Poznaniu i Warszawie. Część drugą wieczoru wypełnią układy choreograficzne do muzyki Chopina, przygotowane samodzielnie przez każdą ze szkół w swoim ośrodku.

O balecie pisze Irena Tutka w swoim „Przewodniku baletowym: „Balet „Chopiniana”, znany na Zachodzie jako „Sylfidy”, nie posiada żadnego wątku anegdotycznego ani dramatycznego. Jest to czysta w rysunku i szlachetna w swej prostocie kompozycja taneczna w stylu „białego baletu” romantycznego. Składa się z czterech wariacji solowych i jednego pas de deux, spiętych kłamrą dwóch tańców zespołowych.”

Balet ten, stworzony przez wielkiego reformatora Michaiła Fokina zyskał wielką popularność i wszedł do repertuaru wielu teatrów i zespołów baletowych na świecie. Choreograf odrzucił schematyczność konstrukcji baletu klasycznego, dążył do pełnej wyrazistości i celowości ruchów tanecznych. Dbał o zachowanie jednolitości stylu i zrównoważenia wszystkich składników widowiska – muzyki, tańca i scenografii.

Ten jednoaktowy balet mieli już okazję, przed laty oglądać widzowie w Bytomiu. Premiera odbyła 4 czerwca 1977 na scenie Opery Śląskiej. W tamtej realizacji – tu ciekawostka – również uczestniczyły uczennice szkoły baletowej, lecz stanowiły jedynie uzupełnienie zespołu żeńskiego baletu Opery Śląskiej.

6 listopada 2010 roku w partiach solowych zatańczą uczniowie Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Bytomiu: Aleksandra Gryś, Marta Kurkowska, Marta Sampolska i Adam Myśliński.

W drugiej części wieczoru pod tytułem „Tańczymy Chopina” zobaczymy m.in. „Balladę” w choreografii Katarzyny Aleksander – Kmiec i „Larghetto” w choreografii Beaty Wrzosek.

Janina Psiuk

Autor zdjęcia: Marcin Bałczewski red. naczelny portalu *Plaster Łódzki*, spektakl „Chopiniana” pokazany 10.10.2010 roku na koncercie „Dla Fryderyka Chopina” w Teatrze Wielkim w Łodzi.

N O C W O P



▲ Próba chóru przed spektaklem „Piękna Helena i inne”, w której mogli wziąć udział widzowie.



▲ Na sali baletowej między innymi odbywały się pokazy break dance. Zachwycone dzieci nareszcie mogły się wyszaleć w operze.

◀ W pracowni plastycznej dzieci z wielką pasją malowały i rysowały.

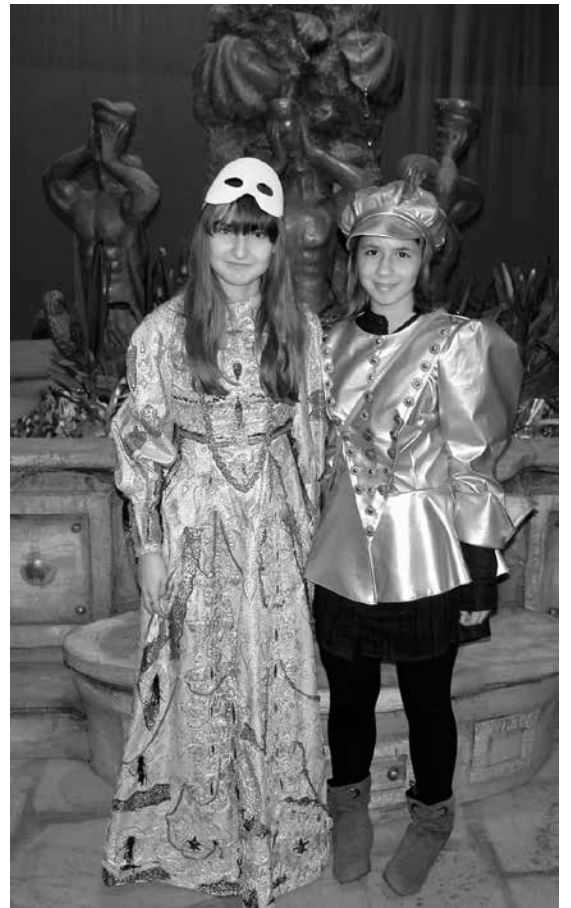
To była wyjątkowa noc w Operze Śląskiej w Bytomiu. Wszystkiego można było dotknąć, wszędzie wejść i wszystko sprawdzić. Popróbować swoich sił w roli wokalisty, biorąc udział w karaoke, lekcji śpiewu (te prowadzili soliści Aleksandra Stokłosa i Piotr Rachocki) czy próbie chóru. Poddać się starannej charakteryzacji lub przebrać się w stosowny kostium. Nie zabrakło otwartych zajęć na sali baletowej i specjalnego wydania „Spotkania z Artystą”, którego bohaterkami były Iwona Noszczyk i Justyna Dyla. Zajrzeć można też było do pracowni, przejść się po scenie. Atrakcją było co niemiara, a goście, którzy postanowili spędzić z Operą Śląską tę niezwykłą noc – bardzo dużo. Szczególnie zachwycone były dzieci. Niektórych przyciągnął do budynku śpiew, który dobiegał z balkonu Sali im. Adama Didura. Na Placu Sikorskiego spora grupa przechodniów przystawała też, by posłuchać popisów wokalnych: Marioli Płazak-Ścibich, Stanisława Kufluyuka i Juliusza Ursyna-Niemcewicza. Wszyscy przekonali się, że do opery warto przyjść.

Fot. Tomasz Zakrzewski i Hubert Miśka

ERZE ŚLĄSKIEJ



▲ Jeszcze trochę różu i już można wchodzić na scenę. Charakteryzatorki zdradzały techniki makijażu.



▲ Co to za dziwne miejsce i skąd dochodzą te śpiewy – zastanawiali się przechodnie na Placu Sikorskiego. Potem zostawali i słuchali. Już nie spieszili się na żaden tramwaj. Garderoby i magazyny Opery Śląskiej pełne są pięknych kostiumów. Tej nocy można było je nie tylko zobaczyć, ale i przymierzyć ▶

WIELCY I NAJWIĘKSI

TENOR Z EPOKI, KTÓREJ JUŻ NIE MA

O takich ludziach niezwykle trudno jest pisać, gdy odchodzą. Mają niezwykłą charyzmę i młodzieńczy wdzięk, który powoduje, że zdają się być wieczni. Takim człowiekiem był Bogdan Paprocki.

Był, a właściwie jest, wielkim fragmentem polskiej historii wokalistyki operowej. Był zawsze i od zawsze. Pamiętam Go z: ostatniego spektaklu Natalii Stokowackiej – „Madama Butterfly”, wszelkich jubileuszy Opery Śląskiej (bo zawsze przyjeżdżał), Konkursu Wokalistyki Operowej im. Adama Didura (jako jurora), roli Starego Fausta z opery Gounoda (ciarki przechodziły słuchaczy), opowieści mojej Mamy, Stanisławy Marciniak Gowarzewskiej – solistki Opery Śląskiej („Staszka nie mów tak nisko, bo nie mogę uwierzyć, że potem śpiewasz tak wysoko...”) czy wreszcie z Jego jubileuszu sprzed roku. Teraz, gdy wspominam tamten koncert, to widzę wyraźnie, że żegnał się ze sceną i swoimi fanami. Tak przejmująco śpiewał: „Gdybym był młodszy dziewczyno...”. Miał wówczas 90 lat.

Na scenę prosto z wojska

„Głos o rzadkiej, złocistej, promiennej barwie, szczególnie, niezwykle indywidualny sposób kształtowania dźwięku, bezbłędna intonacja (nie ma chyba nikogo, kto mógłby stwierdzić: słyszałem Paprockiego śpiewającego nieczysto), świetne, pełne blasku górne dźwięki (miał C jak dzwon, kto ma dziś takie?), oddechu ile zechce” – pisała o Paprockim znawczyni opery Ewa Łętowska.

Urodził się w Toruniu 23 września 1919 roku.

Artystyczna kariera tego niezwykłego człowieka zaczęła się w Operze Śląskiej w Bytomiu, w 1946 roku, chociaż pierwsze występy miał na swoim koncie już w 1939 roku. Jeszcze w Podchorążówce. Potem przyszły trudne lata wojenne, by wreszcie Bogdan Paprocki trafił do Bytomia. Jego unikalny głos zauważono podczas występów Reprezentacyjnego Zespołu Wojska Polskiego, który odwiedzał nowooswobodzone ziemie.

- Nie pochodzę z rodziny artystycznej. Nikt w moim domu nie marzył, abym został śpiewakiem, choć lubiliśmy śpiewać. Mój młodszy brat Marian miał piękny baryton – niestety został zamordowany przez Niemców na Zamku Lubelskim... a jak byłoby pięknie gdybyśmy mogli znaleźć się kiedyś razem na scenie operowej – wspominał Bogdan Paprocki w jednym z wywiadów dla portalu www.maestro.net.

Po demobilizacji, młody tenor pojawił się w Bytomiu 1 listopada 1946 roku. – Miałem na sobie wojskowy szynel. Przeszedłem z ulicy, ale czułem, że podołam – wspominał podczas spotkania z melomanami, które odbyło się w ubiegłym roku w Operze Śląskiej w Bytomiu. Mistrz świętował wówczas 90. urodziny. Wspominał i sypał anegdotami, na przykład o przyspieszonych lekcjach aktorstwa czy o nauce

się po kraju, ale chętnie na śląską scenę powracali. Połączyła ich zresztą prawdziwa przyjaźń.

Wzór śpiewaka

Bogdan Paprocki stworzył wiele niezapomnianych kreacji, ale szczególnie stał się wzorem wykonawców polskiego, narodowego repertuaru. Jontka z „Haliki” Moniuszki prezentował w 300 spektaklach, a także na 16 scenach zagranicznych. Wspaniale śpiewał również Stefana w „Strasznym dworze”. Występował również jako m.in.: Belmonte w „Uprowadzeniu z Seraju”, Nadir w „Poławiaczach pereł”, Księżę w „Rigoletcie”, Rudolf w „Cyganerii”, Don José w „Carmen”, Leński w „Eugeniuszu Onieginie”, Don Jose w „Carmen”, Manrico w „Trubadurze” oraz w tytułowych rolach w „Andrea Chenier” czy „Opowieściach Hoffmanna”. Przez wiele lat był solistą Opery Warszawskiej (obecnie Opery Narodowej). Często brał też udział w koncertach symfonicznych, wykonując partie tenorowe w dziełach oratoryjno-kantatowych, przede wszystkim w IX Symfonii Ludwiga van Beethovena.

Dla wielu pokoleń polskich tenorów stał się wzorem do naśladowania. - Bogdan Paprocki jest wzorem śpiewaka operowego. Wspaniały głos, pracowitość, odpowiedzialność za to, co robi. Wspaniała muzykalność i dążność do tego, żeby partia napisana przez kompozytora zaistniała na scenie, a nie tylko, żeby była odśpiewana – mówił podczas ubiegłorocznego jubileuszu Wiesław Ochman. - Mogę powiedzieć, że Bogdan Paprocki jest moim starszym kolegą, bo od lat spędzamy sporo czasu jeżdżąc na różne koncerty. Jest wzorem śpiewaka, wzorem muzykalności i techniki wokalne. I jeszcze wzorem człowieka z piękną postawą wobec sztuki i środowiska. Potrafi celnie ocenić walory, zalety i wady produkcji. Mówi szczerze i bezpośrednio. Nie idzie jednak na kompromisy – dodawał Sylwester Kostecki.

Pożegnanie Mistrza

Bogdan Paprocki zwykł mawiać o sobie: „Jestem człowiekiem z epoki, której już nie ma”. Wraz z jego odejściem, tamta epoka polskiej wokalistyki przeszła do historii. Piękna, zapisała się w ludzkiej pamięci i płytach. Wspaniały artysta, legenda polskiego teatru operowego - tenor Bogdan Paprocki zmarł 3 września w Warszawie. Na 20 dni przed swoimi 91. urodzinami.

Regina Gowarzewska



foto: Tomasz Zakrzewski

Bogdan Paprocki

partii Almavivy z „Cyrulika Sewilskiego” Rossiniego: - Próby odbywały się w mieszkaniu dyrektora Jerzego Silicha. Czasem płakałem ze wściekłości, nie radząc sobie z trudnościami roli, a Silich powtarzał: „Rycz, jak nikt nie widzi, a tu masz się uczyć”. Tak Rossini stał się moim najlepszym profesorem śpiewu. Od tej pory już żadna partia nie sprawiała mi problemów wokalnych.

Zanim jednak zaśpiewał Almavivę, zadebiutował rolą Alfreda w „Traviacie” Giuseppe Verdiego, mając za partnerów Barbarę Kostrzewską i Andrzeja Hiołskiego. Szybko stał się częścią „wielkiego kwintetu Opery Śląskiej”, wraz z Natalią Stokowacką, Krysztyną Szczepańską, Andrzejem Hiołskim i Antonim Majakiem. Ich ostatnią premierą w Bytomiu był „Bal Maskowy Verdiego” w 1958 roku. Potem rozjechali

Chodzę bo lubię

Zawsze blisko Opery

Z **Ewą Blaut**, właścicielką bytomskiej Restauracji „Pod Czapłą” i Kawiarni Cofeina, Prezesem Fundacji Opera Silesia, rozmawia Regina Gowarzewska

Czy pamiętasz, jaki pierwszy spektakl zobaczyłaś w Operze Śląskiej?

To była bajka baletowa, ale nie pamiętam tytułu. Miałam wówczas 7 lat. Jednak tamta wizyta spowodowała, że poszłam do ogniska baletowego, które w tamtych latach funkcjonowało przy Szkole Baletowej. Równolegle chodziłam do ogniska muzycznego. Początkowo rodzice naklaniali mnie do grania na skrzypcach, kupili mi nawet instrument. Po pięciu lekcjach przekonałam ich, że chcę grać na fortepianie, tym bardziej, że mama i tata również na nim grali. Od dziadka dostałam piękny prezent na komunie – fortepian koncertowy. Grałam z dużą pasją przez 12 lat. W trzeciej klasie podstawowej zdałam egzaminy do cudownej Szkoły Baletowej w Bytomiu, do której uczęszczałam 9 lat.

Czy dalej chodziłaś na spektakle?

Jako uczniowie Szkoły Baletowej nie tylko chodziliśmy na spektakle, ale też braliśmy w nich udział. Zaraz po skończeniu Szkoły Baletowej zdałam audycję do Opery Śląskiej i tańczyłam przez kolejnych 8 lat w wielu cudownych spektaklach: „Jezioro Łabędzie”, „Carmen”, „Stworzenie Świata”, „Korsarz”, „Gisele”, „Sylfidy” i wielu innych. Po 8 latach rozstałam się ze sceną, postanowiłam wybrać inną drogę życiową. Doszłam do wniosku, że moje predyspozycje fizyczne nie idą w parze z ambicjami tancerki. Byłam z siebie niezadowolona. Chciałam tańczyć lepiej. Nie czułam się do końca spełniona. W wieku 27 lat podjęłam decyzję o założeniu własnej firmy.

Gdy zęgnąłeś się...

...z wielkim płaczem...

... czy nie miałaś dosyć Opery Śląskiej?

Nie, ja miałam dosyć siebie w Operze. Bardzo tęskniłam. Przez 3 lata nie weszłam do budynku Opery, unikałam nawet przejazdu ulicą Moniuszki, nie słuchałam muzyki baletowej, bo za każdym razem miałam łzy w oczach. Po pewnym czasie jednak moimi myślami i sercem zawładnęła nowa praca - zostałam dyplomowanym cukiernikiem i restauratorem. Swoją drogą, już nie mogłam unikać ulicy Moniuszki, bo właśnie na niej, bardzo blisko gmachu Opery, ulokowałam swoją firmę – Cukiernię u Ewy i Restaurację Pod Czapłą. Co więcej, w 1990 roku otwarliśmy z mężem restaurację w operowym gmachu, która to



Restauracja Operowa zdobyła I nagrodę na najlepszą restaurację w trzech województwach w rankingu Gazety Wyborczej. Dalej byłam i jestem związana z Operą Śląską, tyle że trochę inaczej. Zostałam Prezesem Fundacji Opera Silesia w 2004 roku. Opera jest ciągle bliska mojemu sercu. To tak jak ze smakami, jeżeli jakiś dobrze pozna się w dzieciństwie, to lubi się go przez całe życie.

Przecież mogłaś spokojnie siedzieć na widowni, a ty zaangażowałaś się w życie Opery Śląskiej.

Może to magia budynku, ludzi, która przyciąga? Opera jest jak narkotyki!

Jak doszło do powstania Fundacji?

Wymyślił ją wspólnie z dyrektorem Opery Tadeuszem Serafinem. Stwierdziliśmy, że warto byłoby powołać do życia instytucję, która współpracowałaby z Operą i na jej rzecz. Zarzuciliśmy tym pomysłem ludzi wrażliwych na sztukę, bytomian, którzy stali się fundatorami inicjatywy. W statucie zapisaliśmy, że będziemy wspomagać jej działalność i edukować młodzież. To jest dla mnie niezwykle ważne. Trzeba docierać do najmłodszych, by zaszczepić w nich bakcylię miłości do sztuki. Zapraszamy młodzież

z Bytomia na spektakle, a Fundacja zapewnia im bilety, dzięki wsparciu sponsorów. Od tego roku, wraz z pracownikami Opery, opracowaliśmy też program edukacyjnych lekcji teatralnych. Będziemy spotykać się raz w miesiącu, w Sali im. Adam Didura i opowiadać o gatunku sztuki, ale też o pracy ludzi w teatrze.

Czy masz jeszcze jakieś zainteresowania pozaoperowe?

Oczywiście. Od 10 lat zajmuję się organizowaniem plenerów artystycznych dla amatorów. Są to ludzie, którzy pragną spędzić w inny sposób wakacje, wędrując ze sztalugami czy aparatem fotograficznym. Przez te lata brało w nich udział około 500 osób. Uczestnicy nazwali tą inicjatywę Art Blaut Academy. Sama maluję, rzeźbię i fotografuję. Rektor Akademii prof. Marian Oslisło, słysząc o tych wyjazdach, zaproponował mi współpracę i tak powstała Akademia Weekendowa przy Akademii Sztuk Pięknych, której jestem pomysłodawczynią i kierownikiem. Ta przygoda trwa już 4 lata, właśnie rozpoczęliśmy 8 semestr. Do AW uczęszczają pasjonaci sztuki, pracujący w innych zawodach. W moich lokalach gastronomicznych organizuję wystawy malarskie, koncerty i spotkania z artystami. W ramach Art Blaut Academy od 5 lat organizuję również warsztaty gastronomiczno-winiarskie w Toskanii. Zajmuje się też działalnością społeczną. Byłam przez wiele lat Prezesem Bytomskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, zasiadam w radach społecznych Prezydenta Miasta, udzielam się charytatywnie organizując koncerty i pomagając ludziom. To daje mi dużo satysfakcji.

Czy wystarcza ci jeszcze czasu na zajmowanie się biznesem?

Ten biznes ma już 29 lat. Mam zaufanych współpracowników, wypracowany system pracy. Wiem, że mój personel mnie nie zawiedzie i nawet podczas mojej nieobecności pracują doskonale.

Właściwie, dlaczego zdecydowałaś się na prowadzenie restauracji?

Uważam, że komponowanie smaków to też wielka sztuka. Staram się, żeby ludzie, przychodząc do mojej restauracji spędzali czas w wyjątkowej atmosferze przesiąkniętej kulturą, przy dobrym jedzeniu. Zarówno restauracja, jak i kawiarnia, są miejscami, gdzie można ciekawie spędzić czas.



Bytom od kilku lat stawia na kulturę. Nie dziwi więc fakt, że z roku na rok wzrasta ilość propozycji kulturalnych dla bytomian. O tym, jak jeszcze można wzbogacić życie kulturalne Bytomia, a także o wyzwaniach, przed którymi stoi nasze miasto, mówi Piotr Koj, prezydent Bytomia.

W jednym z wywiadów powiedział pan, że „okrętem flagowym” Bytomia jest kultura. Oplaca się stawiać właśnie na kulturę, zwłaszcza wysoką?

Kultura zmieni Bytom!

Bezwzględnie tak. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Bytom został pozbawiony podstaw swojej egzystencji, poprzez likwidację przemysłu ciężkiego. Wystarczy wspomnieć zamknięcie pięciu kopalń, dwóch hut i dziesiątek kooperujących z nimi zakładów przemysłowych. To także 30 tysięcy zlikwidowanych miejsc pracy. W takiej sytuacji nie pozostało nic innego, jak zadanie sobie pytania „co dalej?”. Próbując znaleźć odpowiedź, postanowiłem postawić na to, co ocalało i co od zawsze było atutem tego miasta i może być nim nadal – na kulturę. Nie miałem i nie mam wątpliwości, że Bytom tęmi energią kultury i że trzeba w nią inwestować. Żyjemy w metropolii, ludzie będą przyjeżdżali tam, gdzie będzie działo się coś interesującego. Nie zapominajmy też, że kultura to również powstający przy niej przemysł. Prowadzimy zresztą w Bytomiu działania na rzecz tzw. klastra kultury, czyli łączenia działań kultu-

ry i biznesu, co ma pomóc w rozwoju miasta.

Kultura wysoka to niewątpliwie ogromny prestiż dla miasta. Ale co zrobić, by z proponowanych wydarzeń chcieli także korzystać zwolennicy lżejszych form rozrywki?

Naszym celem jest doprowadzenie do sytuacji, w której spektakl operowy będzie propozycją kulturalną dla każdego. Jednak nie do końca zgodzę się z opinią, że z kultury wysokiej korzysta tylko wąska grupa odbiorców. Kiedy mam okazję, przychodzę do Opery Śląskiej na Salon Poezji i Muzyki Anny Dymnej. I co się okazuje? Sala jest pełna. Podobnie jest, kiedy przychodzę na seans do BCKina, który ma ambitny repertuar. I znów miłe zaskoczenie, że tyle osób chce oglądać filmy, które zmuszają do myślenia. Jednocześnie nie zapominamy o lżejszych formach. W Bytomiu odbywały się przecież koncerty z Radiem Zet, zmieniliśmy też formułę Święta Bytomia. Wszystko po to, by każdy z mieszkańców mógł zna-

leć coś dla siebie. Nawet ubiegłoroczna Bytomska Noc Świętojańska była próbą połączenia kultury wysokiej z popularną. Mówię tutaj o koncercie Dżemu z Operą. Jak widać, cały czas dążymy do tego, by stworzyć spójny kalendarz imprez kulturalnych, który będzie atrakcyjny dla każdego. Jesteśmy coraz bliżej celu.

Od lat podejmowane są kroki, żeby przywrócić miastu kino studyjne. Pana zdaniem, jest ono potrzebne mieszkańcom?

BCKino spełnia funkcję kina studyjnego. To oczywiście nie znaczy, że nie podejmujemy działań wspierających uruchomienie Kinateatru Gloria. Chcielibyśmy, żeby sala była nie tylko przestrzenią kinową, ale pełniła też funkcję sceny kameralnej, która miastu jest bardzo potrzebna. Niestety, cały czas pojawiają się problemy związane z remontem budynku, w którym miałaby się mieścić Gloria. Mam jednak nadzieję, że w niedługim czasie uda się ten projekt zrealizować.



OPERA ŚLĄSKA W BYTOMIU

z a p r a s z a

na SPEKTAKL SYLWESTROWY I NOWOROCZNY

31 grudnia 2010 i 1 stycznia 2011 / godz. 18.00/

Imre Kalman
OPERETKA W 3 AKTACH

Księżniczka
Czardasza

spektakl z atrakcjami i toastem

www.opera-slaska.pl



Poznajmy się



foto: Archiwum

Imię i nazwisko: Magdalena Spytek-Stankiewicz

Głos: mezzosopran

Stan cywilny: zamężna i stale wierząca w słowa Jana Pawła II, że miłość, która jest gotowa nawet oddać życie, nie zginie.

Znak zodiaku: Ostatnio przeczytałam, że wszystko w tej kwestii się zmienia. Pewnie jest, że mam „rogaty” charakter.

Wykształcenie: magister sztuki, śpiewak. Ze względu na pleć... śpiewaczka.

Debiut na scenie: jak powiedział mój mąż Adam udał się, a była to rola Jadwigi w operze St. Moniuszki „Straszny dwór” w 2002 r.

Wymarzona rola: dobrego człowieka... stale się tego uczę. W 2006 roku zaśpiewałam po raz pierwszy „Carmen” w operze G. Bizeta, o tym samym tytule w spektaklu Opery Śląskiej, w reżyserii Mistrza Wiesława Ochmana i zdecydowanie ta rola jest moim spełnionym marzeniem. Myślę o wielu kolejnych, pięknych partiach operowych i oczekuję na to, co podaruje mi przyszłość.

Opera to... budynek... mniejszy, większy, piękniejszy lub mniej okazały. W każdym mieście, gdzie istnieje, inny. Różny pod względem architektury, pracujących w nim ludzi, atmosfery. Zawsze jednak taki sam, gdy nadchodzi wieczór. Zapalają się kryształowe żyrandole, słychać gwar gromadzącej się w foyer publiczności. Stoi się orkiestra, gasną światła, zapada wymowna cisza i zaczyna się to, co wspólne dla teatrów na całym świecie... muzyczna opowieść o miłości, śmierci, radości i bólu. Chwila, gdy sztuka się kończy a publiczność nadal w ciszy trwa w przeżywaniu tych historii.

Spiewam bo... Najprościej napisać – bo lubię... Śpiewam, bo moi kochani, cierpliwi i wytrwali rodzice, Małgosia i Zbyszek, odkryli i pielęgnowali mój talent muzyczny.

Najchętniej słucham: jednak klasyki, uwielbiam romantyczną muzykę symfoniczną, koncerty fortepianowe z tego i późniejszego okresu, lirykę wokalną w każdej postaci. Interesuje mnie również jazz, musical i dobry pop.

Pasję pozamuzyczne: Tatrę, podróże i dobra literatura.

Moja największa zaleta: niepoprawny optymizm, wręczliwość i pragmatyzm. Moje motto to słowa piosenki: „uparcie i skrycie, ach życie... Kocham Cię nad życie”.

Moja największa wada: jest ich dużo i trudno wybrać tę najgorszą ;).

Absolwentka katowickiej Akademii Muzycznej, Laureatka konkursów wokalnych. Od 2002 roku solistka Opery Śląskiej w Bytomiu. W swoim dorobku artystycznym posiada wiele partii operowych, między innymi: Dorabella (*Così fan tutte*), Il Dama (*Czarodziejski flet*), Cherubin (*Wesele Figara*), Olga (*Eugeniusz Oniegin*), Magdalena (*Rigoletto*), Carmen (*Carmen*), Księżna (*Suor Angelica*), Fiodor (*Borys Godunow*), Aza (*Manru*), Jadwiga i Cześniokowa (*Straszny dwór*). Umiejętności wokalne doskonaliła na kursach mistrzowskich prowadzonych przez wielu mistrzów. Z wielkim zamiłowaniem wykonuje muzykę kameralną. Dokonała nagrań płytowych oraz nagrań dla radia i telewizji. Współpracuje z wieloma orkiestrami filharmonicznymi koncertując w Polsce i zagranicą.

Zza sceny

Zatrzymała mnie tu magia

Do Opery Śląskiej trafił przypadkiem. Po prostu szukał pracy. Było to z 10 lat temu, bo jak sam mówi, nie lubi liczyć czasu. - Nie ukrywam, że wciągnęło mnie – śmieje się Bogusław Kubat. - Tu jest jakaś magia, która zatrzymuje ludzi. Są przecież bardziej popłatne zajęcia, bo w operze stawki nie są wysokie. Trzyma mnie tu jednak jakaś, trudna do opisania, siła. Czerpię z pracy dużo satysfakcji. Jest elektroakustykiem. Podczas spektakli dba o efekty dźwiękowe, przygotowuje odsłuchy, nagłośnienia. Nagrywa spektakle, a potem te nagrania opracowuje. Nie ogląda wszystkich przedstawień Opery Śląskiej, chociaż przyznaje, że ma swoje ulubione. - Chętnie usiadłbym na widowni i pooglądał w skupieniu. Lubię „Tannhäusera”, szczególnie uwerturę i „Pieśń do gwiazdy”. Bardzo podobają mi się również „Carmina burana”. Tej ostatniej kantaty scenicznej słuchałem już wcześniej, chociaż przyznaję, że nie potrafiłem przebrnąć przez całość. W bytomskiej inscenizacji to przedstawienie jest wyjątkowo piękne, ale też najbardziej skomplikowane dla mnie zawodowo. Mnóstwo w nim dodatkowych odsłuchów i kabli. Do moich ulubionych spektakli należy na pewno balet „Romeo i Julia”.

Po latach spędzonych w Operze Śląskiej sporo się już nasłuchał najróżniejszych wykonawców. Potrafi dobrze ocenić i ma swoich ulubieńców. Tymczasem kiedyś, jeszcze w czasach szkolnych, na muzykę operową trafił przypadkiem.

- W domu znalazłem płytę ze „Straszny dworem”. Chyba należała do ojca. W tamtych czasach słuchało się raczej AC/DC. Tymczasem, sam nie wiem dlaczego, włączyłem tamtą płytę. Całość i tak wydała mi się za trudna. Spodobała mi się jednak aria Skołuby „Ten zegar stary...” i Mazur. Tyle, że jakoś przed kolegami wstyd było mi się przyznać, że słuchałem opery – wspomina. - Dziś słucham muzyki bardzo różnej, bo jestem zwolennikiem teorii, że nie muzyki poważnej i niepoważnej. Jest tylko dobra i zła. Z oper prywatnie chętnie słucham „Rigoletto”, nagrania mam zarówno w samochodzie, jak i w domu. Moje dzieci do muzyki operowej początkowo podchodziły bez entuzjazmu. Teraz już nie przeszkadza mi, gdy słucham jej, chociażby



Bogusław Kubat (od lewej) z Wiesławem Ochmanem

foto: Tomasz Zakrzewski

podczas wspólnej podróży samochodem. Może dojrzeł? Bogusław Kubat otrzymał w ubiegłym sezonie tytuł „Pracownika Roku” Opery Śląskiej, za profesjonalizm, wyjątkową aktywność, zaangażowanie w pracę, pasję i oryginalność. Dyplom i statuetkę odbierał na scenie w bardzo zacnym gronie przyjaciół i dobroczyńców teatru, - Pamiętam, że wezwano mnie wcześniej do gabinetu dyrektora. Pomyślałem, że pewnie jakiś sprzęt trzeba będzie podłączyć. Tymczasem dyrektor wręczył mi pismo i pogratulował. To wyróżnienie było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Myślę, że ta nagroda powinna być przyznana całemu działowi technicznemu. Operę postrzega się z reguły przez pryzmat artystów występujących na scenie. Nie pamięta się o całym sztabie ludzi, który kryje się w kulisach i pracowniach. Bez nich żaden spektakl nie doszedłby do skutku – twierdzi Bogusław Kubat.

W garderobie chóru, podczas spektaklu „Traviata”:

- Życie jest ciężkie...

- Ty popatrz na scenę - jaki tam dziś dramat się rozgrywa!

Podczas spotkania kierowników działów, rozmowa na temat zatrudnienia dzieci do spektaklu „Carmina burana”:

- Z dziećmi mamy ciągłe problemy, przechodzą mutacje, stale ktoś odchodzi, a

te które są po prostu rosną...

Dyrektor: „A więc trzeba sobie zrobić swoje...”

Kierownik koordynacji: „No to zapraszamy panów :)”

Dyrektor:

Pamiętajcie, podstawą sukcesów w operze są vi-de (tzn, skróty)! Zawsze i wszędzie!

Artystycznie i w administracji też. Skończyłem.

TO i OPEROWO

Dyrektor naczelny, widząc fakturę do zapłaty

- Co to za toksyczny dokument?! Brzydzę się takimi papierami!

Dyrygent, podczas próby, do do muzyków orkiestry:

„Jak już pan musi grać to niech pan tylko dotyka instrumentu.”

„Proszę mi dziś zagrać tak, żeby zaskoczyć wszystkich, a szczególnie mnie i Verdiego ogromnym pianem.”

„Nie graj teraz, bo cię wsadzę do tej trąby!, a wy (do skrzypiec) nie piszczeć!”

REPERTUAR listopad 2010 – luty 2011

listopad

6 sobota godz. 18.00	TAŃCZYMY CHOPINA <i>I cz. koncertu: CHOPINIANA w wykonaniu uczniów polskich szkół baletowych; II cz. koncertu: UKŁADY CHORE-OGRAFICZNE do muzyki F. Chopina w wykonaniu uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. L. Różyckiego w Bytomiu</i>	Bytom
7 niedziela godz. 19.00	KONCERT Targówek Elsnerowi <i>z udziałem Niny Nowaki orkiestry Opery Śląskiej</i>	Warszawa
8 poniedziałek godz. 18.00	CARMEN	Katowice
11 czwartek godz. 18.00	HELLO, DOLLY! <i>gościnnie: Gliwicki Teatr Muzyczny</i>	Bytom
12 piątek godz. 18.00	CARMEN	Bytom
13 sobota godz. 18.00	CARMEN	Bytom
14 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom
16 wtorek godz. 11.00	KRÓLEWNA ŚNIEŻKA	Bytom
18 czwartek godz. 11.00	KRÓLEWNA ŚNIEŻKA	Bytom
19 piątek godz. 18.00	NABUCCO	Bytom
21 niedziela godz. 18.00	NABUCCO	Stalowa Wola
21 niedziela godz. 18.00	STWORZENIE ŚWIATA <i>Gościnnie: Teatr Wielki im. St. Moniuszki z Poznania</i>	Bytom
23 wtorek godz. 19.00	CZESŁAW ŚPIEWA <i>Koncert promujący nową płytę POP</i>	Bytom
27 sobota godz. 18.00	HALKA <i>Zakończenie Jubileuszu 65. lecia Opery Śląskiej</i>	Bytom
28 niedziela godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Bytom
29 poniedziałek godz. 18.00	HALKA	Katowice
30 wtorek godz. 19.00	PIĘKNA HELENA I INNE	Olkusz

grudzień

3 piątek godz. 18.00	KSIĘŻNICZKA CZARDASZA	Bielsko-Biała
4 sobota godz. 18.00	NABUCCO	Bytom
5 niedziela godz. 16.00	DZIADEK DO ORZECHÓW <i>Spektakl mikołajkowy!</i>	Wodzisław Śląski
6 poniedziałek godz. 18.00	DZIADEK DO ORZECHÓW <i>Spektakl mikołajkowy – familijny</i>	Bytom
7 wtorek godz. 11.00	DZIADEK DO ORZECHÓW <i>Spektakl mikołajkowy</i>	Bytom
10 piątek godz. 18.00	KSIĘŻNICZKA CZARDASZA	Bytom
11 sobota godz. 17.00	Koncert FUNDACJI ISKIERKA – „Dzieci szaleją, rodzice się śmieją” <i>Wystąpią: Dziecięca Orkiestra Onkologiczna pod batutą prof. Piotra Sutta, zespół RAZ DWA TRZY i MY MYSELF AND I oraz CHÓR INŻYNIERÓW Energomontaż-Południe S.A. pod batutą prof. Grzegorza Rubina</i>	Bytom
12 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom sala im. A. Didura
12 niedziela godz. 18.00	CYGANERIA	Bytom
13 poniedziałek godz. 18.00	CYGANERIA	Katowice
14 wtorek godz. 18.00	ROMEO I JULIA	Bytom
17 piątek godz. 18.00	KONCERT KOŁĘD I PASTORAŁEK	Bytom
18 sobota godz. 19.00	CHRISTMAS SONGS <i>Wieczór Kołęd i Pastorałek / Marta Król z Zespołem</i>	Bytom
18 sobota godz. 18.00	CYGANERIA	Tarnów
19 niedziela godz. 17.00	CYGANERIA	Rzeszów
19 niedziela godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ	Bytom sala im. A. Didura
28 wtorek godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Bytom
31 piątek godz. 18.00	KSIĘŻNICZKA CZARDASZA <i>Spektakl sylwestrowy</i>	Bytom

styczeń 2011

1 sobota godz. 18.00	KSIĘŻNICZKA CZARDASZA <i>SPEKTAKL NOWOROCZNY</i>	Bytom
3 poniedziałek godz. 18.00	KSIĘŻNICZKA CZARDASZA	Katowice
4 wtorek godz. 11.00	DZIADEK DO ORZECHÓW	Bytom
7 piątek godz. 11.00	DZIADEK DO ORZECHÓW	Bytom
9 niedziela godz. 18.00	WESOŁA WDÓWKA	Bytom
12 wtorek godz. 11.00	MAŁA KSIĘŻNICZKA <i>Spektakl dla dzieci (Stowarzyszenie PROTALENT)</i>	Bytom
14 piątek godz. 18.00	SIOSTRA ANGELICA <i>Spektakl w wykonaniu studentów Akademii Muzycznej w Katowicach w reżyserii Wiesława Ochman</i>	Bytom
15 sobota godz. 18.00	SIOSTRA ANGELICA <i>Spektakl w wykonaniu studentów Akademii Muzycznej w Katowicach w reżyserii Wiesława Ochman</i>	Bytom
15 sobota godz. 18.00	KONCERT WIEDEŃSKI	Andrychów
17 poniedziałek godz. 18.00	TRAVIATA	Katowice
20 czwartek godz. 12.00	DZIADEK DO ORZECHÓW	Ostrowiec Świętokrzyski
21 piątek godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Ostrowiec Świętokrzyski
22 sobota godz. 18.00	KONCERT WIEDEŃSKI	Wodzisław Śl.
22 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ	Bytom
23 niedziela godz. 18.00	KONCERT KOŁĘD – Merry Christmas	Bytom sala im. A. Didura
26 wtorek godz. 11.00	DZIADEK DO ORZECHÓW <i>Ferie w mieście!</i>	Bytom
28 piątek godz. 18.00	TRAVIATA	Bielsko-Biała
29 sobota godz. 18.00	KONCERT WIEDEŃSKI	Bytom
30 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom sala im. A. Didura
30 niedziela godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Bytom

luty 2011

1 wtorek godz. 11.00	KOT W BUTACH	Bytom
3 czwartek godz. 11.00	KOT W BUTACH	Bytom
4 piątek godz. 18.00	PIĘKNA HELENA I INNE	Radom
6 niedziela godz. 18.00	NABUCCO	Warszawa
11 piątek godz. 18.00	STRASZNY DWÓR	Bytom
12 sobota godz. 18.00	NABUCCO	Bytom
12 sobota godz. 11.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ	Bytom
13 niedziela godz. 18.00	PIĘKNA HELENA I INNE <i>Spektakl walentynkowy</i>	Bytom
14 poniedziałek godz. 18.00	PIĘKNA HELENA I INNE <i>Spektakl walentynkowy</i>	Katowice
19 sobota godz. 18.00	PHANTOM - PREMIERA musical na podstawie powieści Gastona Leroux „Upiór w Operze”	Bytom
19 sobota godz. 20.00	BAL PREZYDENCKI	Bytom sala im. A. Didura
20 niedziela godz. 18.00	PHANTOM	Bytom
21 poniedziałek godz. 18.00	PHANTOM	Katowice
24 czwartek godz. 18.00	PHANTOM	Bytom
25 piątek godz. 18.00	TRAVIATA <i>z udziałem Andrzeja Lamperta w partii Alfreda</i>	Chorzów
26 sobota godz. 18.00	PHANTOM	26 sobota godz. 18.00
26 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ	Bytom
27 niedziela godz. 18.00	TRAVIATA	Chorzów

Dyrekcja zastrzega sobie prawo do zmian w repertuarze



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU
www.opera-slaska.pl

Wydawca: Opera Śląska
ul. Moniuszki 21-23, 41-902 Bytom
Redaguje kolegium. Realizacja:
Dział Imprez i reklamy Opery Śląskiej.
Redaktor prowadzący: Regina Gowarzewska
Zdjęcia – okładka: Tomasz Zakrzewski.
Projekt i skład: www.dwajeden.com
Druk: Drukarnia ZPP Bytom.
Kontakt: tel. 32 39 66 808 (853)
email: rgowarzewska@opera-slaska.pl



Śląskie.
Pozytywna energia